ZESZYTY NAUKOWE POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ 1995
Seria: AUTOMATYKA z.116 Nr kol. 1296

Henryk KOWALOWSKI
Politechnika Śląska

„50 LAT ŻYCIA Z POLITECHNIKĄ ŚLĄSKĄ – KILKA AUTORSKICH REFLEKSJI I WSPOMNIEŃ PRAWIE EMERYTA"

(Wystąpienie na Seminarium Zakładu Robotyki i Automatyzacji Procesów Dyskretnych Instytutu Automatyki w dniu 18 maja 1995 roku).

Wielce Szanowni Państwo!
Drogie Koleżanki i Koledzy!

Miałem chyba wiele szczęścia i zobowiązującej świadomości uczestnictwa w czasie całego aktywnego życia w tworzeniu od podstaw Politechniki Śląskiej oraz w organizacji i w pracy środowiska akademickiego w Gliwicach, mieście odzyskanym dla Polski po wiekach, od lipca 1945 roku.

Dlaczego Gliwice, a nie Katowice zostały siedzibą Śląskiej Uczelni Politechnicznej ? Jak wiadomo, Dekret Krajowej Rady Narodowej z dnia 24 maja 1945 roku zalecał utworzenie Politechniki Śląskiej z siedzibą w Katowicach. Otóż zadecydował o tym ostatecznie stan spełniających wymagania wolnych gmachów i pomieszczeń dla grona profesorów, studentów i personelu akademickiego, których nie mogły zaoferować Katowice.

Decyzje o wiązaniu swych losów z Uczelnią Śląską jeszcze przed jej uruchomieniem podejmowali obok profesorów, którym udało się przeżyć wojnę, młodzi Polacy, albo już wcześniej związani z Politechniką Lwowską, albo przychodzący z innych obszarów Kraju, ale szczególnie z regionu Górnego Śląska. Wśród kandydatów na studia było wielu zdemobilizowanych z wojska lub, jak w moim przypadku, ze zmilitaryzowanych Grup Operacyjnych Ministerstwa Przemysłu PKWN. Zadaniem tych ostatnich było zabezpieczenie i uruchomienie obiektów przemysłowych na nowo wyzwolonych terenach przyfrontowych.

Wszyscy chcieliśmy bardzo zdobywać w Gliwicach wiedzę specjalistyczną na poziomie wyższym w warunkach wolnej myśli i w tradycjach utrwalonej w Polsce demokratycznej i samorządnej wspólnoty akademickiej.

Zespół organizatorów Gliwickiej Uczelni działający pod kierunkiem prof. Władysława Kuczewskiego zdawał sobie sprawę z tego, że tworzony od nowa ośrodek akademicki, o ile ma spełnić zadanie wyznaczone przez historię, w mieście i regionie nie mającym dotąd tradycji szkolnictwa wyższego, musi być silny i podbudowany podstawowymi dyscylinami nauki, otwarty dla szerokiej i swobodnej wymiany myśli, związany z problemami, którymi żyło miasto, region górnośląski i cała Rzeczypospolita.

Politechnikę Śląską budowano więc nieomal „jak na surowym korzeniu". W pracach tych brało udział wielu kandydatów na przyszłych studentów, jako że wykonywanie obowiązków w laboratoriach, pracowniach i salach wykładowych nieraz musiało ustępować pracy fizycznej: odgruzowywaniu, szkleniu okien, oczyszczaniu terenów i sal wykładowych w budynkach przekazywanych szkole przez likwidowane radzieckie szpitale wojskowe. Ważna działalność, pamiętam, łączyła się z poszukiwaniem książek, pomocy naukowych, urządzeń laboratoryjnych, czy zwykłych krzeseł i ław studenckich do sal wykładowych. Pomyślano też o organizacji ochrony wciąż powiększającego się mienia Uczelni w warunkach bardzo niespokojnego otoczenia.

Atmosfera i zaangażowanie się wszystkich do wykonawstwa tych prac, a także do zabezpieczenia zaplecza socjalnego nowej społeczności akademickiej zaciążyły później na ich szczególnym przywiązaniu do swojej „Alma Mater".

Pamiętam, że krzesła w sali wykładowej „starego" Wydziału Elektrycznego pochodziły ze zbombardowanego i częściowo wypalonego kina mieszczącego się w miejscu wybudowanego później budynku „nowych" Delikatesów przy obecnej ulicy Konstytucji. Owe krzesła przenieśli oczywiście sami studenci na swoich barkach.

Już 29 października, a więc niecałe pół roku od chwili, gdy umilkły wojenne strzały w Europie, zaczęły się systematyczne wykłady na czterech nowo utworzonych wydziałach Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Miało to miejsce po uroczystej inauguracji roku akademickiego z wykładem prof. Wiktora Jakóba z chemii organicznej.

Był to pierwszy na Ziemiach Odzyskanych po wiekach wykład w języku polskim i dla polskich studentów.

Pierwsze lata powojenne przyniosły dynamiczny rozwój Politechniki Śląskiej zarówno pod względem kadrowym, jak i materialnym.

Szybko uruchamiany i przebudowywany przemysł górnośląski potrzebował specjalistów. Stymulowało to wzrost zainteresowania kształceniem na Politechnice coraz to większej liczby studentów, a także – rozbudowę liczby wydziałów z nowymi kierunkami kształcenia, które odpowiadały strukturom przemysłowym Śląska i całego Kraju.

Nie chciałbym, aby moje wystąpienie było tylko suchym sprawozdaniem oddającym chronologicznie fakty z 50 lat mojego życia ze Śląską Alma Mater. Chciałbym raczej poruszyć w nim kilka, z mojego punktu widzenia, ważnych, wieloaspektowych problemów, z którymi spotkałem się w tym historycznym horyzoncie. Zresztą, każda próba syntetycznego ujęcia 50 lat całokształtu mych prac naukowo-badawczych, dydaktyczno-wychowawczych i organizacyjnych w murach Politechniki Śląskiej byłaby bardzo trudna, jednostronna, i pewno chybiona. Był to bowiem proces niekoniecznie monotoniczny, a pewno z przeregulowaniami i o różnej dynamice. Był to proces zależny w różnych okresach od wielu czynników.

Spróbuję jednak spojrzeć szerzej na ubiegłe 50 lat w kontekście tych czynników, które zadecydowały o rozwoju Politechniki Śląskiej i jej społeczności akademickiej, której jesteśmy cząstkami.

Najważniejszym czynnikiem, który odegrał w procesie rozwoju i życia szkoły decydującą rolą, był (jak sądzę) „kapitał ludzki", który liczył się wtedy bardziej niż każda inna forma kapitału.

Politechnika Śląska stała się owocem pracy rzeszy ludzi entuzjastów, którym towarzyszyła wtedy autentyczna radość tworzenia. Zresztą i dziś, jak sądzę, podobne odczucie mogą mieć ludzie mający możliwości tworzenia nowych artefaktów od początku do niekończącego się końca, odkrywający przy tym nowe horyzonty naukowo-techniczne. Będąc pracownikami szkoły wyższej należymy potencjalnie do tego grona.

Nie mogę sobie dziś odmówić podzielenia się z Państwem, że podczas mej długoletniej działalności naukowo-badawczej i dydaktyczno-wychowawczej i ja przeżywałem nieraz zadowolenie z efektów tworzenia. O wszystkim nie sposób powiedzieć, ale proszę pozwolić, że wspomnę, tylko o niektórych dla mnie ważniejszych epizodach tej działalności.

Szczycę się więc tym, że przyczyniłem się do zaprojektowania i wykonawstwa pierwszej polskiej „sztucznej nerki", której pracę zweryfikowano w Instytucie Nefrologii Śląskiej Akademii Medycznej u prof. Franciszka Kokota.

Szczycę się tym, że dane mi było współdziałać w kreowaniu pierwszego w Polsce Wydziału Automatyki, kultywującego szeroko pojętą naukę o sterowaniu w wymiarach podstaw teorii, technicznych środków i aplikacji. Pełniąc funkcję dziekana Wydziału Automatyki w latach 1968 do 1971 i Wydziału Automatyki i Informatyki w latach 1971 – 74 sądzę, że wniosłem realny wkład w budowę i oddanie nowego gmachu i zapewnienie

Wydziałowi normalnych warunków działania. Także dobrze owocującym doświadczeniem była organizacja i uruchomienie w 1977 roku Instytutu Automatyki, chyba do dziś nieźle wypełniającego swe zadania statutowe.

Najbardziej jednak szczycę się, tym, że dana mi była możliwość utworzenia zespołu współpracowników, nauczycieli akademickich, z którymi wykuwaliśmy wspólnie szeroko pojętą problematykę naukowo-badawczą i dydaktyczną: elektromechanicznych i magnetycznych elementów automatyki, automatyzacji prac projektowo-konstrukcyjnych i automatyzacji dyskretnych procesów przemysłowych, stanowiących kompleksy operacji technologicznych uwarunkowanych logicznie w czasie i w przestrzeni.

Napisane wspólnie lub indywidualnego autorstwa książki, skrypty i publikacje pozostaną trwałym śladem naszej działalności.

Zainicjowane przez nas w latach 70 co dwuletnie spotkania naukowców i przedstawicieli przemysłu potwierdzają do dziś aktualność i dalszą potrzebę rozwoju tych współczesnych trendów automatyzacji.

W gronie zespołu podjęta co najmniej lat temu dziesięć problematyka robotyki zaowocowała rezultatami w badaniach podstawowych w zakresie generowania sterowań wszystkich generacji robotów licznymi publikacjami, a w dydaktyce skryptami i cyklem wykładów na specjalności „Robotyka".

Ważniejszym czynnikiem, który zadecydował o rozwoju Politechniki Śląskiej w Gliwicach, była rola wielkich indywidualności, które związały się z Uczelnią u jej poczęcia wnosząc z sobą wiedzę, doświadczenie oraz tradycje kształcenia i badań.

Nazwiska profesorów: Stanisława Fryzego, Tadeusza Malarskiego, Wiktora Jakóba, Adolfa Joszta, Włodzimierza Burzyńskiego, Stefana Kaufmana, Stanisława Ochęduszki, a także Władysława Kołka, Tadeusza Zagajewskiego, Juliana Bondera i Stanisława Kalińskiego zapisały się na trwałe do Annałów Uczelni, jako tych, którzy zapoczątkowali tu rozwój podstawowych i specjalistycznych dziedzin nauki – matematyki i fizyki, elektrotechniki i elektroniki, mechaniki i energetyki, termodynamiki, inżynierii budowlanej i chemii.

Właśnie Oni też zapoczątkowali powstawanie nowych szkół naukowych skupiających młodsze pokolenia ludzi, którzy już w Gliwicach kończyli studia, a potem lub często jeszcze w czasie studiów skupiali się wokół Nich. Prof. Stanisław Fryze „odkrył" prof. Stefana Węgrzyna, prof. Stanisław Ochęduszko – prof. Jana Szarguta, prof. Tadeusz Zagajewski – prof Stanisława Malzachera. Sam zostałem ukierunkowany na trwałe związanie się z Politechniką Śląską w 1949 roku przez prof. Władysława Kołka.

Przypominam sobie epizod na otwartym seminarium naukowym organizowanym wtedy systematycznie na Wydziale Elektrycznym, gdzie raz w zażartych dyskusjach między prof. prof. Fryzem i Malarskim nad systemami jednostek uczestniczący w seminarium ówczesny Rektor Politechniki Śląskiej prof. Władysław Kuczewski, przyznał racje prof. Fryzemu dlatego, że w swej teorii wymiarowania „jednostki rzetelne" oznaczał kolorem czerwonym....(pozostałe, równie istotne dla wyjaśnienia problemu jednostki wymiarowe i liczbowe miały kolory zielony i biały). Reakcja sali na to autorytatywne stwierdzenie mieściła się jednak w „dopuszczalnych granicach".

Niemniej ważnymi czynnikami, które wpływały na rozwój Uczelni, były ówczesne warunki natury psychospołecznej. Kolosalne straty wojenne Kraju, wyniszczenia społeczności narodu polskiego, w tym ludzi nauki i inteligencji stymulowało zapotrzebowanie na wiedzę i rozwój kształcenia. Mobilizowało to ludzi do intensywnej pracy nad zmianą tego stanu. Powstanie Politechniki Śląskiej w Gliwicach wychodziło naprzeciw tym potrzebom.

Podejmując kształcenie i badania naukowe w środowiskach Górnego Śląska już od pierwszych lat funkcjonowania politechnicznych struktur akademickich starano się rozwiązywać je systemowo, tworząc interdyscyplinarne zespoły naukowo-badawcze współpracujące z technologami.

Poważna tematyka badawcza, pomiarowa, lub projektowo - konstrukcyjna była inspirowana potrzebami przemysłu i zwykle weryfikowana w zastosowaniach przemysłowych.

Powiedzenie, że „nauka jest ucieczką w latach ciężkich o ozdobą lat szczęśliwych" weryfikowała praktyka życia ówczesnych powojennych skomplikowanych i materialnie skromnych czasów. Ale, czy współczesne środowiska akademickie decydujące o dalszym rozwoju elit z różnych dziedzin nauki i kultury doczekały już tego docelowego stanu szczęśliwości ?

Wreszcie zgodzić się trzeba, że na pomyślny rozwój naszej Alma Mater decydująco wpływały czynniki regionalne.

Politechnika Śląska, która powstała w sercu polskiego przemysłu ciężkiego, budowy maszyn, hutnictwa, energetyki i górnictwa, z natury rzeczy przyczyniła się do rozwoju tych technologii. Niezależnie od tego podejmowała od początku inicjatywy i starania ukierunkowane na zmianę tradycyjnej struktury przemysłu śląskiego.

Wyrazem tych dążeń było powołanie do życia w 1964 r. pierwszego w Kraju Wydziału Automatyki.

Wyrazem tych dążeń były zrealizowane na Śląsku przy dużym zaangażowaniu się pracowników naukowo-dydaktycznych Wydziału inwestycje przemysłu elektronicznego, komputerowego i aparatury pomiarowo-kontrolnej.

Nie sposób nie podkreślić okresu wyjątkowej prosperity dla Politechniki Śląskiej, a w szczególności dla Wydziału Automatyki, Elektroniki i Informatyki w latach siedemdziesiątych. Oprócz poważnych zmian w organizacji Szkoły – przejścia ze struktur katedralnych na struktury instytutowe – kontynuowano i kończono nowe inwestycje, realizowano wiele zakupów sprzętu komputerowego do prowadzenia badań i dla procesu dydaktycznego odpowiadającego zmieniającym się wymaganiom.

Powstawały nowe kierunki studiów i specjalności. Ożywiła się wymiana międzynarodowa. Pozyskiwano więcej dewiz potrzebnych na zakupy literatury zagranicznej oraz środków na publikacje krajowe. Przyspieszyło to proces dojrzewania własnej kadry naukowej. W wielu dyscyplinach naukowych uzyskiwano znaczące, dostrzegane w Kraju i w Świecie rezultaty.

Myślę, że ten okres dobrej koniunktury materialnej dla Wydziału – zresztą uwarunkowany zgodnością postaw środowisk uczelnianych z kierunkami polityki gospodarczej, naukowej i kulturalnej władz państwowych i politycznych – został wtedy należycie wykorzystany.

Załamanie gospodarki w Kraju w początku lat osiemdziesiątych w warunkach zależności od budżetu i nieefektywności starań o pozyskiwanie dodatkowych pieniędzy na prowadzenie badań naukowych na zlecenia zewnętrzne, musiało wpłynąć na rozwój i osiągnięcia Uczelni w całym zakresie jej ustawą przewidzianej działalności.

Zmiany, które przyszły wraz ze zmianą sytuacji politycznej i gospodarczej, daleko idąca samodzielność Szkoły w warunkach pogłębiającego się kryzysu finansowego, gdy wzrasta systematycznie niedobór finansowy Uczelni, nie przyniosły oczekiwanego polepszenia warunków działania Politechniki Śląskiej.

Chciałoby się rzec, że właściwe finansowanie Uczelni i w ogóle państwowego Szkolnictwa Wyższego stało się obecnie problemem wagi ogólnonarodowej i utrzymywanie dotychczasowego stanu rzeczy zagraża podstawowym interesom narodowym i państwowym.

Gdy przed trzema miesiącami formułowałem temat wystąpienia na nasze seminarium, wyobrażałem sobie go nieco inaczej. Chciałem wtedy przekazać Państwu więcej szczegółów z mego Curiculum Vitae, ale później zrezygnowałem z tego i zaproponowałem to szersze spojrzenie, przeplatając problematykę ogólnoakademicką z osobistymi refleksjami o mojej pracy w środowisku Uczelni w 50-letnim horyzoncie.

Na zakończenie, proszę pozwolić, że w tym właśnie kontekście nawiążę jeszcze krótko do wartości, którymi kierowałem się w życiu i do tego, co mnie już w krótszej, a Państwa w nieco dłuższej perspektywie czeka. Chciałbym mianowicie jako odchodzący ze służby czynnej profesor ukierunkować Państwa uwagę na problem przemijania.

Ktoś mi w szkolnym pamiętniku wpisał werset Wieszcza naszego Adama taki: „Dni nasze jak dni motylka; życiem wschód, śmiercią południe. Lepsza w kwietniu jedna chwilka, niż w jesieni całe grudnie". Moja matka Anna kładła mi do głowy maksymę: „Pracuj tak, jakbyś miał żyć wiecznie. Żyj tak, jakbyś miał umrzeć jutro".

Miałem w życiu różne okresy: radości i zadowolenia, ale też goryczy i niepowodzeń. Ale nigdy nie gardziłem sobą po przegranych w życiu bitwach, bo zawsze trzeba było dać z siebie sporo siły, by się zapędzić aż tam, gdzie się owe bitwy przegrywa.

Kierowałem się w życiu ideami humanizmu utrwalanymi w trudnych latach okupacji hitlerowskiej i kultywowanymi później w młodzieżowym ruchu socjalistycznym Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych i Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej oraz w Polskiej Partii Socjalistycznej i w strukturach PZPR.

Udało mi się uniknąć potencjalnych konfliktów w okresie wypaczeń. Po studiach i pracy na Wydziale Elektrycznym Politechniki Śląskiej lata 1951 – 1956 poświęciłem nauce i pracy podczas studiów aspiranckich w Moskiewskim Instytucie Energetycznym.

Później działałem zawsze w przekonaniu, że w środowisku akademickim dominować musi własny twórczy wysiłek, intelektualnie i organizacyjnie uczciwy. Starałem się temu dawać wiele dowodów nie dopuszczając do cenzury słowa „demokracja".

Ukształtowany w kulturze myślenia i rozumowania umiałem bronić własnego zdania, a równocześnie uczciwie przyjmować cudze, jeśli było poparte argumentem, a nie tylko autorytetem władzy.

Moje wystąpienie w gronie najbliższych współpracowników i współtwórców naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych osiągnięć Zakładu Robotyki i Automatyzacji Procesów Dyskretnych i całego Instytutu Automatyki pragnę zakończyć refleksją o życiu, profesora Tadeusza Kotarbińskiego, refleksją o życiu, które jak wszystko przemija:

„Nie o to chodzi ludzkiemu sercu, by żyć wiecznie, lecz tak długo jak mu się będzie chciało żyć... Nie sama skończoność życia zasmuca, lecz jego krótkotrwałość, mierzona stosunkiem do pożądanej długotrwałości".

Dziękuję Wszystkim za długoletnią współpracę

Gliwice, 1995.05.18